

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnośnieniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza drobnego. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ — Allenstein.

■ Drukarnia „Gazety Olsztyńskiej“ znajduje się w rynku pod sieniami nr. 11-ty. ■

Uczmy dzieci czytać po polsku!

Uroczystość błogosł. Kunegundy.

W Starym Sączu w Galicyi obchodzą w tych dniach świętą i wspa- niałą uroczystość i to sześćsetnią ro- cznicę śmierci błogosławionej Kunegundy, patronki Polski i Węgier. W kla- sztorzym kościele Klarysek odbywa się z tego powodu ośmiodniowa misya ludowa. Uroczyste zaś nabożeństwo i całe święto tem więcej nabrało uroku, iż sam kardynał książę-Biskup krako- wski ks. Albin Dunajewski zaszczy- cił je swą obecnością. Tenże dostojnik kościoła przełożył w sobotę 23 bm. święte szczątki błogosławionej Kune- gundy z dawnych relikwiarzy do no- wej srebrnej trumienki, w niedzielę zaś odprawił nabożeństwo pontyfikal- ne. Po ukończonem nabożeństwie ur- żadzono wsbaniałą procesyą po pię- knie przystrojonych ulicach miasta z trumienką, zawierającą święte reli- kwie. Przez następne dni odprawiać będą Ojcowie Jezuiti misyą, która za- kończy się w niedzielę 31 bm. W tym dniu po drugi raz podobna od- prawi się procesyą po ulicach miasta, a zakończy całą uroczystość Biskup tarnowski ks. Łobos.

Dla podniesienia tej uroczystości i w celu pomnożenia pożytku dla dusz wiernych, nadała Stolica Apostolska pod zwykłymi warunkami na czas tej dziesięciodniowej uroczystości odpust zupełny. Korzystać zeń mogą te wszy- stkie osoby, które w tej rzadkiej uro- czystości i w misyi biorą udział. Z powodu wielkiego napływu wiernych odprawia się przez cały ten czas na- bożeństwo nietylko w kościele kla- sztorzym, lecz równocześnie na ob- szernym placu klasztorzym przy umy- ślnie w tym celu wysoko zbudowanym ołtarzu. Oprócz wymienionych już po- wyżej książąt kościoła obiecali przy- być także i inni Najprzew. księża Arcybiskupi i Biskupi, aby uczcić święte szczątki błogosł. patronki na- szego narodu i prosić Boga za jej przyczynieniem się o potrzebne dla niego łaski.

Zarazem urządzono wystawę roz-

maitych zabytków po błogosł. Kune- gundzie, a między innymi cennymi przedmiotami znajduje się tamże o- obraz tej świętej, który malował sławny nasz mistrz Jan Matejko z Krakowa, a który na ten czas oddał do użytku właściciel jego hrabia Jerzy Danin Borkowski. Nowy relikwiarz w for- mie trumienki, do której święte szczą- tki złożone zostały, sprawił hr. E. Stadnicki z Nawojowy. Jest to potomek dawnej rodziny, która zawsze wielką życzliwością otaczała klasztor starosądecki Panien Klarysek, który niegdyś był jednym z najbogatszych, a dziś należy do najuboższych.

Poniżej podajemy życiorys tej błog. patronki polskiej:

Okropnie strasznie wyglądała Pol- ska około 1250. Tatarzy, lud dziki, który przywędrował w wielkiej masie ze wschodu, spustoszył Polskę do szczytu. Okolice około Krakowa były jedną pustynią. Miasta i wsie leżały w perzynie, ludność częścią do nogi wycięta, częścią tułająca się po lasach, nieład i ubóstwo powszechne. Na szczęście swoje nie miała Polska ni- gdy tyle Świętych razem, jak w tym czasie ogólnych klęsk i powszechnej niedoli. Oni to zachowali wtenczas wiarę św. w narodzie naszym, pocie- szali go, dodawali mu otuchy i swą świętobliwością zachęcali do wytrwa- nia w enocie i do zachowania przy- kazań boskich. Modlił się w onym czasie za nieszczęśliwą Polskę cały szereg świętych, jak śś. Jacek, Cze- sław, Szymon z Lipnicy, Jelenta, Sa- lomeja, Jadwiga i Kunegunda albo Kinga, królowa polska. Była ona cór- ką króla węgierskiego Beli.

Kiedy była jeszcze niemowlęciem, już P. Bóg okazał cud nad nią, albo- wiem w piątek i środę raz tylko na dzień przyjmowała pokarm, a zaniesio- na na rękę do kościoła i będąc przy- tomną ofiarze mszy św., zawsze na wspomnienie imion Jezus i Marya głó- wkę nachylała. Dzieckiem będąc bar- dzo lubiła często się modlić, chodzić do kościoła, chętnie pościła i rozda- wała jałmużnę ubogim. Kiedy wyro- sła na pannę, książę polski Bolesław,

zwabiony jej urodą i cnotą, prosił o jej rękę. Przystała święta panna na małżeństwo z naszym księciem, ale pod jednym warunkiem trudnym do speł- nienia w małżeństwie. Uczyniwszy bo- wiem w panieństwie ślub czystości aż do śmierci i chcąc tego ślubu dotrzy- mać w małżeństwie, w takim razie chciała być jego żoną, jeżeli i on taki sam ślub złoży. Zgodził się na ten warunek Bolesław i święcie go wypeł- nił, ztąd odebrał przydomek Wstydl- wego i znany jest w dziejach naszych jako Bolesław Wstydlwy. Osiadła więc św. Kunegunda jako królowa na tro- nie polskim w Krakowie i stała się jego ozdobą, w dom swego małżonka wniosła prawdziwe szczęście a naro- dowi dała wzór wielkiej świętobliwo- ści. Troszcząc się o to, aby wiara i pobożność szerzyła się w narodzie pol- skim, troszczyła się też o jego dobro doczesne, a mianowicie zajmowała się losem biednych i ubogich. Choć przy jej stole królewskim niczego nie bra- kowało, wiedziała jednakże o tem, że biednemu człowiekowi często soli bra- knie, tej jedyniej nieraz okraszy jego jadła, którą w Polsce w onym czasie drogo trzeba było płacić. Wyprosiła więc sobie u ojca swego na Węgrzech szyb jeden w kopalni soli, rzuciła swój złoty pierścień w niego, na znak, że się stała jego właścicielką i kazała ziamtań sól do Polski sprowadzać. Pó- źniej nawet wystarała się o górników w swym rodzinnym kraju, którzy w Polsce wyszukali te wielkie kopalnie soli w Wieliczce i Bochni pod Krako- wem, które się stały drogocennym skar- bem dla Polski. 40 lat żyła ze swym mężem. Były to lata wielkich i cięż- kich klęsk. Ona sama uciekać mu- siała z mężem z Krakowa przed Ta- tarami, ale tak mężowi jak całemu nieszczęśliwemu narodowi była aniołem pociechy w tej smutnej dol i doda- wała wszystkim otuchy, zasylając przy- tępem modły gorące do P. Boga o poni- żenie tej dzikiej hordy.

Po śmierci męża zboleła tylu zmar- twieniami i pragnąca w spokoju spe- dzić ostatek swego życia i dla Pana Boga jedynie żyć, zamknęła się w kla-

sztorze św. Klary w Sączu przez siebie zbudowanym. W klasztorze zajął życie pobożne i świątobliwe w całym blasku. Tak była pokorna, że sama w piecach paliła, i inne niskie posługi czyniła ochotnie. Czas wolny od modlitwy i nabożeństwa obracała na ręczną robotę, szyjąc i wyrabiając piękne ozdoby do kościołów. Wieczorami czytała z siostrami Żywoty Świętych, a o północy do modlitwy wstawała. Od wstąpienia do klasztoru nigdy mięsnych potraw nie używała, a w środy, piątki i soboty suszyła, przedstawiając we wigilie na samym opłatku. Polacy patrząc na to święte życie swęj królowej, utwierdzali się w wierze św. i pobożności, a widząc wiele cudów, które się działy za jej przyczyną tak za życia jak po śmierci, cieszyli się, że ich P. Bóg jeszcze nie opuścił, dając im tak świętą księżniczkę.

Co słyszeć w świecie?

Niemcy. Katolicy w Prusach ciągle się skarżą na to, że inaczej rząd się z nimi obchodzi, aniżeli z protestantami. W Kobleney jest naprzykład katolickie gimnazjum, a przy nim jest 5 nauczycieli wyższych katolików, a 8 protestantów i starokatolików, którzy tyle znaczą, jak protestanci. Nie znamy ani jednego protestanckiego gimnazjum, przy którym byłiby nauczycielami prawi katolicy.

— Bismark ma jeszcze wielu przyjaciół w Niemczech. Kilka tysięcy takich przyjaciół powędrowało do Kissingen w Bawaryi, gdzie się Bismark leczy i oświadczyło mu, że go uważają zawsze jako najlepszego, aby rządził w Niemczech. Większa część ludu po-

Przedziwne skrzypce.

(Dokończenie).

Milczenie w tłumie zapanowało. Ksiądz Augustyn trzymał ich jakby pod urokiem jakim, którego sami przerwać nie chcieli. Niedługo zadźwięczała inna pieśń równie jak pierwsza śpiewna i uroczysta, a ulica niezbyt w tem miejscu szeroka, nie mogła pomieścić tłumy ciekawych słuchaczy.

Wreszcie ksiądz przerwał granie by odpocząć trochę i zbliżył się do okna przypatrując się złotym gwiazdom przebijającym się przez ciemne obłoki. Nagle, rzuciwszy wzrok na ulicę, spostrzegł zgromadzonych parafian swych, których tak naprózno oczekiwał rano w kościele.

Przelotna myśl zabłysła mu nagle w głowie. Ujął prędko za skrzypce i podszedłszy jak najbliżej ku oknu, jął wygrywać skoczny kra-kowiaka.

Słuchacze, na zwrot taki w muzyce weale nie przygotowani, chwilę

tępia Bismarka, bierze mu za złe, że terazniejszemu rządowi robi trudności, uważa go za człowieka, którego pycha zaślepiła. Pokazuje się też, że wiele rzeczy jest nieprawdziwych, które Bismark pisze w swych gazetach przeciw terazniejszemu rządowi.

— Redaktor gazety katolickiej Fusan-gel zarzucił panom liberalnym w Bochum, że nie płacili tyle podatków, ile się należało, że siebie nisko szacowali w podatkach. Przy tej sposobności zarzucił wielkiej fabryce żelaza, której dyrektorem jest Baare, że fałszowano tam stemple na szynach żelaznych, że łątano złe szyny i sprzedawano jako dobre. Teraz wytoczono proces 18 ludziom z téjże fabryki, inżynierom, majstrom, robotnikom, zawezwano 140 świadków. Sprawa zaczęła się przed sądem. Oskarżeni mniej więcej przyznawają się do tego, co im zarzucają, lecz powiadają, że w tém nie było nic złego, że szyny były dobre, że stemplowano bez dozoru urzędnika, bo go nie było, że stemplowano, aby oszczędzić czasu i trudności, aby sobie ułatwić pracę przy odstawianiu szyn, że w tém wszystkim nie było żadnego cygaństwa. Termin odbywa się w Essen, a nie w Bochum, bo się obawiano, aby tam lud się nie buntował.

— Coraz bardziej poczyna się Niemcom niepowodzić w Afryce. Szczegóły o klęsce, jakiej doznali Niemcy w Moszi, dowodzą, że tylko zbyt ufnosc w swoje słabe liczbowo siły i gorączkowość spowodowały tę porażkę, którą Niemcy stosunkowo drogo opłacili. W Moszi, które Niemcy niepotrzebnie opuścili, osiadł naczelnik szczepu, Moli, którego komendant Bülow

stali zdumieni; lecz podziw ten krótko trwał; nie wiele myśląc, zaczęto szykować się w rzędzie parami.

Podług ochoczej muzyki taniec też szedł ochoczo i z przerwaniem dźwięków smyczkowych, zakończył się gorącymi oklaskami.

Proboszcz, tym razem rozpromieniony radością, zamknął okno i zacierając z uśmiechem ręce, rzekł po cichu:

— Aha, łobuzy, lubicie przecie dobrą muzykę, mam was już w rękę!

Domyśli się każdy, że dni następnych, mieszkańcy Drabianki liczenie się znów zgromadzili pod oknami plebanii, lecz okna te szczelnie były pozamykane; zaledwie słyszeć można było przez ścianę przytłumiony odgłos skrzypiec.

Jednak w następną sobotę coś nowego się wydarzyło. Widziano, jak zakrystyan dźwigał do kościoła pudło ze skrzypcami. Zaczęto wypytywać kościelnego, ale nie powiedziec nie chciał.

Nazajutrz, gdy na mszę św. dzwoniło, grajki szynkowni znów rozpo-

wezwał do opuszczenia Moszi, Moli uśmiechem na to odpowiedział. Bülow postanowił więc gwałtem wyprzeć go z téj warowni, mając tylko dwóch oficerów, dwóch niemieckich podoficerów, jednego chirurga i 180 krajowców. Zdawało się mimo to, że Niemcy wezmą górę, ale gdy porucznik Wolfram został ciężko rannym i gdy nadeszło 3 tysiące Waczagów i otoczyło Niemców, wtedy już nie było ratunku. Bülow odebrał kilka ciężkich ran i odniesiono go w siatce na ubocze. Niemcy cofnęli się, poniosłszy znaczne straty. Polegli: Bülow, Wolfram, 30 żołnierzy, a ciężko rannych było 16, między nimi podoficer Bartel. Krajowcy zabrali także armatę niemiecką.

Włochy. W górze Etnie (w Sycylii) powstało już osmaście otworów, z których wypływa lawa ognista. Oprócz tego z głównego otworu wylatują rozpalone kamienie na 600 łokci wysoko. Na bokach Etny utworzyły się dwie nowe góry, z których również wypływa lawa, zbliżająca się coraz bardziej do miasteczka Nikolozy. Daje się też słyszeć silny huk podziemny. Również zaczęła wybuchać druga góra ognista, Wezuwiusz, leżąca w pobliżu miasta włoskiego Neapolu. Lawa wylewająca się z Wezuwiusza, niszczy ogrody i pola.

Korespondencye „Gazety Olsztyńskiej.“

Z parafii klebarskiej.

Niech będzie pochw. Jezus Chrystus!

Powiedziano jest w jednej pieśni, że miłościwe jest nam lato dane, i odpusty do niego przydane. Aleć też

częli swe obrzydłe brząkanie, gdy w tem, niespodzianie, od strony kościoła, zadźwięczał głos skrzypiec. Ludzie ciekawi zaczęli się, jeden za drugim, wsuwać do kościoła, a taki pociąg wszystkich ogarnął, że szynk został próżny zupełnie. Ksiądz Augustyn rozjaśnił oblicze, oczy zabłyły mu radością. Kościół w Drabiance nigdy jeszcze w swych murach nie widział tylu naraz parafian. Wtedy stanąwszy na stopniach ołtarza, zacny pleban wyprostował się i przemówił:

— Moi kochani bracia, dziś wam jeszcze kazania mówić nie będę: odłożę to na drugi raz, gdy mię sami o to poprosicie. Tyle wam tylko powiem, że każdej niedzieli usłyszycie muzykę moją w kościele. Jedną pieśń zagram wam przed zaczęciem mszy, a drugą po jej skończeniu. Widzę, że lubicie muzykę i chętnie zrobię wam tę przyjemność.

Ta myśl księdza Augustyna była wyborna; każdej niedzieli miał parafian bez liku. Ale prócz tego, piękną swoją muzyką tak zmienił ich upodo-

to i prawda, bo co niedzielę w jakim kościele jest odpust, a lud z ofiarami przychodzi ze wszystkich stron. Już od samego rana słyhać śpiew ludu pobożnego, wychwalającego Pana Boga, Matkę Boską i Świętych Pańskich. W terażniejszych latach możniejsi ludzie nie chcą chodzić z ofiarami, jak dawniej, kiedy to nikomu nie było za licho wypełnić ślub przodków naszych. Dawniej też świecy nie dostał nikt wzięść, tylko gospodarski syn. A dziś to choćby nie z jedną ale z 10 świecami nieraz szukał możniejszego lub syna gospodarskiego koło krzyża, toby nie znalazł. A przyczyną tego jest pycha, która ludziom zakazuje modlitwy i pracy. Ale nietylko u nas tak jest, ale wszędzie ta pycha się rozpowszechniła.

Teraz, dzięki Bogu, w naszej parafii jest inaczej, jak dawniej. Przed kilku laty, gdy przyszedł nasz terażniejszy ks. proboszcz do nas, to zaraz na samym początku spostrzegł, że ludzie z ofiarą nie chodzą. Z ambony więc napominał i zachęcał, ażeby każdy z ofiarą poszedł i nie myślał że jest lepszy jak drugi, albo że jest pan, to niepotrzebuje z ofiarą chodzić. Przed Panem Bogiem jest każdy człowiek równy, czy to pan, czy ubogi, bo na tej ziemi wszyscy ludzie są tylko włódkami, pracować musimy, a ziemia nas chowa. Na to niektórzy ludzie mówili: toć i ksiądz jest człowiek jak i my, to i on może z ofiarą iść, a jak on pójdzie, to i my pójdziemy. A nasz czcigodny kapłan jakby to słyssał i poszedł z ofiarą do Wartemborka i do innych parafii, a nie było mu za daleko albo za ciężko. Więc też teraz więcej u nas z ofiarą

banie, że odtąd rzempolenie grajków w szynku wydało im się nieznośnym do tego stopnia, że najśmielsi z nich i do tańca najwięcej zapaleni, odważyli się raz prosić swego księdza proboszcza, aby im zagrał do tańca, tak jak owego pierwszego wieczora, gdy stojąc w ulicy, doczekali się krakowia. Usłyszawszy ich żądanie, ksiądz Augustyn rzekł do siebie: — Wiedziałem ja dobrze, iż przyjdzie do tego. — A głośno powiedział im:

— Dobrze moi kochani, każdej niedzieli wieczorem grać wam będę tańce, pod warunkiem, że wysłuchacie przez dziesięć minut kazania, które zawsze miewać będę w środku sumy.

Układ więc między proboszczem a parafianami był zrobiony.

Pocziwy pleban umiał sobie zjednać wkrótce swe owieczki. Miał tak ojcowski, tak przyjacielski sposób nauczania ich religii, a nauka ta była zresztą tak łatwą do zrozumienia, i polecała rzeczy wcale do wykonania nie trudne!

W krótkim czasie kościół w Dra-

chodzi, a i gospodarzy można zobaczyć. Jak to dobrze i pięknie, gdy każdy człowiek swoje obowiązki wypełnia, jakie się mu należą, czy to Pan, czy ubogi. Jak to pięknie było, gdy z naszej wioski Bożego Ciała ofiara wyszła i co prawda lud się licznie zgromadził i zaśpiewaliśmy: Niechaj dziś zabrzmi tryumf uroczysty. A każdy tak wesoło i głośno śpiewał, jak mógł, że się zdawało, jakby niebo całe tryumfowało. To też ks. proboszcz pochwalił nas i mówił, że się ucieszył, gdy nas usłyszał zbliżających się z śpiewem do kościoła. Ksiądz nas pochwalił, a ja myślę, że i Pan Bóg tych ludzi nie zgani, którzy z ofiarami chodzą, chyba tych, którzy nie chodzą.

Oby więc wszyscy i po innych parafiach ochoczo z ofiarą chodzili, a da nam Bóg dobrze już na tym świecie i po śmierci, bo Bóg jest sprawiedliwym Sędzią, który za dobre wynagradza.

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* **Olsztyn.** Wtorkowy targ na bydło wypadł licho. Świń prawie wcale nie było, a bydła też mało; koni było dosyć. Chęć kupna była też mała, bo i kupców brakło. Handlarze kupowali najchętniej dobre bydło rogate. Ceny były średnie.

— Na ostatnim targu byli tu i cyganie. Cyganki przepowiadały przytém ciekawym „przyszłość.“ Służąca J. K. kazała sobie także „wróżyć“, a cyganka powiedziała jej, że jest chorą i prędko nie wyzdrowieje, aż jej nie da niedzielnej sukni i chustki do „modlenia.“ Dziewczyna rzeczy te dała i byłaby ich już z powrotem nie ode-

biance, którego mury niedawno grzyb porastał, okazał się za małym do pomieszczenia zebranych wiernych; a ksiądz proboszcz, niedawno tak smutny i opuszczony, odzyskał wesołość, gdy przy kazaniach, które później do godziny się przeciągały, widział zwrócone ku sobie twarze licznych parafian, wsłuchanych w natchnione jego słowa głoszące miłość Bożą i obowiązki chrześcianina.

Dziś ma on już lat 70, a od lat dwudziestu przebywa w Drabiance i gdy w niedzielę wieczorem bierze smyczek do ręki, by zagrać według zwyczaju młodym ochotnikom do zabawy, powtarza sam sobie z uśmiechem:

— Oto już drugie pokolenie, tańczy przy mej muzyce!

Widzicie kochani Czytelnicy, jak radzić sobie umięją prawdziwi słudzy Boga Najwyższego, gdy starają się o rozszerzenie Jego królestwa na ziemi!

brała, gdyby nie żandarm D., który cygankę w Klebarku przychwycił i dziewczynie rzeczy zwrócił. Cyganka rozmyśla teraz „na bramie“, jakby innym lepiej przepowiedzieć.

— Jak już donieśliśmy, zostanie nowy kościół Panny Maryi w Świętęjsiekierce 7go sierpnia przez najprzew. ks. Biskupa konsekrowany, który też przy tej sposobności bierzmować będzie. Na kościele ciąży jeszcze dług wynoszący 5000 m. i brak jeszcze kazalnicy. Wszelkie datki na ten cel przyjmuje ks. kuratus Fr. Thiel w Świętęjsiekierce (Heiligenbeil an Brod-Jakob).

— W niedzielę 24go b. m. wizytował najprzewiel. ks. Biskup Andrzej kościół parafialny w Schalmey i tam bierzmował. Arcypasterz przed mniej więcej niż 40 laty urzędował tam krótki czas jako młody ksiądz.

* **Wychodźstwo** do Ameryki powiększa się znowu w Prusach zachodnich. Nawet włóścianie wyprzedają się już teraz w czasie żniw i zabierają się w drogę. Wyprzedają się zaś za psie pieniądze, a znajdują tam za morzami z pewnością biedę, jeszcze gorszą od psiej. Rozsądnej rady nie słuchają, ale postępują sobie z lekomyślnością zwykłą u ludzi ciemnych, że im większe głupstwa im kto gada, tem chętniej i pewniej mu wierzą. Młodym bo znowu chce się poprostu awanturować po świecie i widzieć wiele świata. Trochę doświadczenia i przetarcia się po świecie, a więc i szerszego poglądu, skapnie prawda przez to i dla narodu, ale za drogo się ten mały nabytek opłaca. Darmo! rady nie ma i czas dopiero kiedyś koniec temu położyć.

* **Z Chojnickiego.** Przed niedawnym czasem powróciło sporo młodzieży z robót do domu. Zmusiła ich do tego licha płaca i niegodne obchodzenie się z nią. Żalą się głównie na niesumiennych akordników, którzy tylko dla siebie jak największe zyski ciągną, to też jednym się tak przy tym zawodzie szezęści, że mogą sobie co rok ziemię dokupować i budować domy. Że to z się krzywdą robotnika dzieje, nie potrzeba dodawać. Pewien taki akordnik nie powlepiął swym ludziom znaczków z czasu 7 tygodni, w skutek czego przed pewną karczmą w C. powstała kłótnia, a nawet bójka, gdyż ludzie żądali eo swego.

* **Chojnice.** Już od dawna zamierzala rejencya wybudować nowy kościół katolicki w Swornigacu, jak pisze „Gazeta Gdańska“, ponieważ w starym zaledwie 300 osób pomieścić się może, tak że nieraz 2 razy tyle ludu na cmentarzu mszy św. słycha. Dotychczas jednak robót żadnych nie przedsięwzięto, choć już s. p. ks. Biskup Marwicz 10,000 mrk. na ten cel wyznaczył. Latem można przed

kościółem postać, lecz zimą w czasie sloty lub śnieżnej zawieruchy któż wyrzyna? Dawniej w takim razie chronili się ludziska do gospody — co tylko na pokuszenie wiedzie — lecz teraz, gdy wyszło nowe prawo zamykania gospód w czasie nabożeństwa to chyba wcale do kościoła nie pójda w słotnych dniach.

* **Pod Kwidzynom** w Rondewiese założył się szewc tamtejszy, że w bardzo krótkim czasie wypije litr wódki. Dokazał też swego, ale następnego dnia umarł nagle w lesie. Zakłady takie szalone i brutalne powtarzają się bardzo często z równie smutnym końcem. Dzieją się zaś najczęściej w karczmach. Czy nie zalecałoby się pociągnąć karczmarzy do odpowiedzialności za udział w lekkomyślnem przyczynieniu się do śmierci człowieka, gdy wiedząc o zakładzie, wódki do tego dostarczali? A może i to jużby poskutkowało, gdyby ze strony policji i administracji ostrzeżono karczmarzy i szynkarzy, aby sprawdzania takich zakładów u siebie nie cierpieli i trunku do niego nie dostarczali. Jedna i druga surowa kara poskutkuje na tych ludzi lepiej od długiego moralizowania.

* **Toruń.** Wyzyskiwacze kręcą się teraz jeszcze częściej niż zwykle po Torunia. W redakcyi „Gazety Toruńskiej“ był jakiś żydziak z prośbą o wsparcie na dalszą drogę dla siebie, żony i trojga dzieci. Gdy mu powiedziano, że jako żyd znalazłby może znaczniejszą pomoc między współwyznawcami swymi, począł się najpierw wypierać żydowstwa, ale zgromiony o tajemie tak widocznej prawdy, przyznał się niby to bardzo szczerze, że właściwie wyjechał z Warszawy, aby się ochrzcić za granicą i dla tego szuka pomocy. Redaktor „Gazety Tor.“ ofiarował mu się z posługą natychmiast bez wszelkich kosztów i zachodów, chcąc go w téj chwili ochrzcić z wody. Pouczył go w krótkich słowach o znaczeniu chrztu i ważności chrztu z wody i służby swoje do natychmiastowego skutecznienia polecił. Żyd zrobił uwagę, że żona i dzieci również ochrzczone być mają. Pouczono go, że skoro sam będzie ochrzcony, może następnie sam tego dopełnić na własnej rodzinie, a następnie znieść się gdzie z duchowym, tam przyjąć naukę w religii i chrzest kościelny. Na razie zaś co duszę ratuje, to ratuje i do chrześcijaństwa już się dostanie. Gdy przecież chcący chrzcić sięgnął po szklanke wody, żyd ręką się zaslonił i drapnął copredziej, jak to z góry przewidywano. Może gdzieś indziej odezwie się z tém samém znowu.

* **Podróżny** Berlinczyk, który w zeszły poniedziałek jechał do Swinemünde, zgubił w Szczecinie pugilares,

w którym się znajdowało 21 tysięcy 500 marek. Zgubę spotrzegł dopiero jadąc na parowcu przybyłym do Swinemünde. Telegrafował zaraz do dyrekcji policji w Szczecinie, zkađ odebrał odpowiedź, że pugilares jego został już oddany przez rzetelnego znalazcę, którym jest jeden z miejscowych golarzy.

Siedmnaście dni pod ziemią przesiedzieli trzej robotnicy kompanii budowlanej w Britn, pod Bilinem, w Czechach, zasypani piaskiem w wykopie. Wypadek ten miał miejsce w dniu 4 bin. Zasypanych zostało ogółem 8 robotników, z tych zaś trzech zdołało uratować się niebawem, dwóch wydobyto po 33-godzinnej pracy nad ich odkopaniem, trzech natomiast zostało w podziemnej galeryi, gdzie, osłonięci deskami, mogli wprawdzie oddychać, nie mogli jednak marzyć o wydostaniu się, piasek bowiem odciął ich zupełnie od wszelkich wyjść. — Pracowano nad podaniem im ratunku bardzo energicznie, niestety jednak dopiero 17 dnia od wypadku, t. j. 21 b. m., zdołano dostać się do zasypanych. Na szczęście znaleziono ich jeszcze przy życiu. Opowiadają oni, że po zasypaniu próbowali z początku sami pracować nad swym ratunkiem i zrobili już w ziemi przekop na 26 metrów, wkrótce jednak sił im zabrakło. Utrzymywali się przy życiu wodą źródlaną, na jaką w zasypanej przestrzeni natrafili. Pozjadali przytem swe skórzane woreczki do tytoniu. Są wychudzeni straszliwie i do widm raczej, niż do ludzi podobni, lekarze jednak nie wątpią, że będą mogli być przy życiu utrzymani. — Opowiadają, że w ciągu całych siedemnastu dni straszego swego więzienia podziemnego wcale nie spali. W ogóle jednak mało dotąd zdołano wydobyć z nich szczegółów, opowiadają bowiem jeszcze niechętnie, domagając się przede wszystkim jeść i to swych ulubionych potraw. Lekarze dają im jednak dotąd tylko wino, rosół, herbatę i koniak. Za ocalenie nieszczęśliwych odprawiono w Bilinie uroczyste nabożeństwo.

☞ Ogłoszenia. ☞

Młody wojskowy, muzyk, katolik, szuka na tej drodze znajomości panny z małym majątkiem, która by chciała poślubić. Łaskawe listy pod cyfrą M. 100 przesłać do Ekspedycji „Gazety Olsztyńskiej.“ Za tajemnicę się ręczy.

UCZNIA, syna porządn. rodziców, chcącego się dobrze wyuczyć krawiectwa, przyjmie zaraz **J. Dost,** mistrz krawiecki w Olsztynie, ulica Prosta (Richtstrasse) nr. 11.

Bawełnę

do tkania poleca:

Niebielona najlepsza . . .	75 fen.
Bielona „ . . .	90 fen.
Farbowana „ . . .	1 M.
Niebieska prawdziwa 1 M.	30 fen.
Takaż zielona. . .	1 M. 30 fen.
Kręcona najlepsza. . .	95 fen.
Bielona „ . . .	1 M. 10 fen.
Farbowana „ . . .	1 M. 20 fen.
Niebieska prawdziwa 1 M.	50 fen.

Pod zaręczeniem tylko najlepsze gatunki. Zamiejscowe większe obstackunki przesyłam franko.

Frenschkowski w Olsztynie.

Aby mój skład mąki do nowych żniw wyprzątnąć, sprzedaję mianowicie mąkę żytnią po taniój cenie. I tak mąkę srotową żytnią na chleb oddaję po 1,25 m. za ósemkę centnara. Pieczywo jest także odpowiednio powiększone.

Również polecam ośpich i krupy z królewskiego młyna w Bydgoszczy.

Robert Hensig,

właściciel piekarni parowej.

Olsztyn, w lipcu 1892.

Miejsca sprzedaży:

Blumenstrasse nr. 8. i narożnik ulicy Prostej i Krzywój nr. 11.

Porządny

chłopiec

znajdzie natychmiast miejsce jako uczeń lub téż do posługi w drukarni „Gazety Olsztyńskiej.“

Ubrania

meżkie i damskie

farbuje się we wszystkich kolorach i czyści tanio w całości lub poprute.

Reperacye wykonują się tanio.

Farbiernia i chemiczna pralnia

J. Frenschkowski w Olsztynie.

Książki do nabożeństwa we wielkim wyborze ma na składzie drukarnia „Gazety Olsztyńskiej.“

Polecamy lalój świeżo nadeszłe książki, jak:

Tomasza a Kempisa O naśladowaniu Chrystusa.

Płacz i narzekanie Ojców Świętych.

Zdrowaś Marya, rocznik 5 ty oprawny 2 marki.

Przewodnik do Najsw. Serca Jezusowego, oprawny w płótno 1.20 m.

Bukiet pieśni światowych, 60 fen.

Pociecha dusz w czyściu 1.60 m.

Maciek Grada, odważny wojak, 40 fen.

Kościuszkowskie czasy, 50 fen.

Ojeze nasz, 3 tomy, oprawne 2.50 m.

Lekarstwo na strachy śmiertelne 90 f.